

Stanisław Urbanowski

Impuls

Pragnę podziękować Anastazji oraz Władimirowi Megre za pomoc ludzkości w odzyskaniu bezcennej, utraconej wiedzy.

Stanisław Urbanowski

Stanisław Urbanowski

Impuls

Prawa autorskie, za wyjątkiem działalności komercyjnej, wyłączone

e-mail autora: eremiasz@wp.pl
www.poezjaonow.net

Projekt okładki: Patrycjusz Adamski

ISBN 978-83-88924-46-0

Wydawnictwo Komograf 2010
komograf@komograf.com

ROZDZIAŁ I

Namaczanie

- Dzień dobry.
- Dzień dobry, jak się pan nazywa?
- Stanisław Urbanowski.
- Proszę sobie usiąść.

Zajmuję miejsce, siadając na wskazane przez panią doktor krzesło. Choć nie jest to pierwsza moja wizyta u psychiatry, jestem trochę zestresowany.

- Taak... – mówi po cichu, niby do siebie, przeglądając pierwszą stronę moich akt. – Czy wcześniej leczył się pan psychiatrycznie?
- Tak. – odpowiadam.
- Gdzie i w którym roku po raz pierwszy?
- W 1994 w poradni zdrowia psychicznego dla nieletnich przy ulicy Bydgoskiej w Toruniu.
- Co stwierdzono?
- Nadwrażliwość i zaburzenia osobowości.

Chwila ciszy, doktor wystukuje coś na klawiaturze komputera, spogląda w ekran, po czym pyta:

- A czy później leczył się pan?
- Tak.
- Gdzie?
- Tutaj, w poradni na Mickiewicza.
- Kto pana przyjmował?
- Doktor Kozieł. – mówię.
- Stosunek do służby wojskowej?
- Kategoria D.
- Chorował pan na coś w dzieciństwie, jakieś przewlekłe choroby?
- Owszem.
- Jakie?
- Zapalenie płuc.
- Jakieś urazy głowy?

W tym momencie spoglądam na lekarkę, a obraz zaczyna się zamazywać...

Jest ciepły, wrześnieowy poranek. Zjadłszy śniadanie, mama zakłada mi mój ulubiony, żółty sweterek, siwe ogrodniczki, które wcześniej sama uszyła na maszynie, po czym, chwyciwszy mnie za rękę, wychodzimy z domu. Słońce świeci coraz śmielej, usiłując wspiać się ponad budynki bloków. Jest ósma rano, a my idziemy na spacer. Dokładnie nie wiem,

dokąd idziemy, zresztą nie ma to większego znaczenia. Mama wie, co robi. Przechodzimy obok domu mojego kolegi, z którym codziennie gram w kapsle. Mijamy warzywniak z lemoniadą i misiami. Za miś jest w stanie oddać wszystkie swoje pieniądze, co zresztą zawsze robię. Nie dość, że są smaczne, to można je również rozcinać i łączyć z innymi. Wystarczy lekko poślinić, aby części trzymały się ze sobą. Jedynym problemem jest to, że nie można się później takim misiem bawić, bo choć ładnie wygląda, pod wpływem nacisku natychmiast się rozpada. Czasem kupuję tutaj mamie warzywa, na przykład marchew czy rzodkiewkę. Czuję się wtedy, jakbym był dorosły, mogąc sam o wszystkim decydować. Pierwszy raz, gdy wysłano mnie po marchewkę, zanim doszedłem do domu, wszystkie zostały zjedzone. I choć sklepik oddalony był od domu o nie więcej niż sto metrów w linii prostej, po drodze spotkałem kolegów, którym jak się okazało, marchew też nagle zaczęła smakować.

Nie wiedzieć czemu, wszystko poza domem smakowało lepiej, nawet kwaśne jabłka z przydrożnego sadu. Być może sekret tkwił w tym, że sam je sobie zrywałem?..

Do domu przyniosłem oberwany pęczek naci, dlatego zmuszony byłem udać się ponownie. Tym razem

jednak miałem wracać prosto do domu, będąc pod baczną obserwacją z kuchni.

Jedzenie w domu w ogóle stanowiło problem. Gdy nadchodziła pora posiłku, obaj z bratem nagle traciłmy apetyt. Była to jedna z niewielu sytuacji, w których nasze stanowiska były podobne. Wszystko przebiegało dobrze do czasu, gdy mogliśmy sami decydować, co i kiedy chcemy jeść. Jednak w przypadkach, kiedy karmienie przybierało bardziej radykalne formy, niejednokrotnie połączone z żądaniami, lub groźbami typu „nie wyjdiesz z domu, zanim tego nie zjesz”, albo „nie odejdziesz od stołu, póki to nie zniknie”, w jednej chwili rzeźba otaczającego terenu stawała się górzysta...

Pierwszą linią obrony były okopy i walka na czas. Jeśli to nie pomagało, przechodziliśmy do działań mających na celu odwrócić uwagę przeciwnika poprzez ostentacyjne memlanie i wszelkiego rodzaju połączone z płaczem tłumaczenia. Jeżeli jednak i to, pomimo swego wyraźnego przesłania, nie wystarczało wrogim już wówczas siłom przeciwnym do zgłębienia odwiecznej prawdy, iż to wcale NIE WŁADZA STANOWI O SILE przeciwnika, lecz jego duch, przeprowadzaliśmy akcje sabotażowe, likwidując bezpośrednio źródło problemu. Krótko

mówiąc, kanapki szły za zlew, a po pewnym czasie, nie wiadomo skąd, w szafach i kuchence gazowej pojawiała się specyficzna, lekko kwaśna nuta w przebogatym akompaniamencie mysich odchodów. Były to jedne z pierwszych aktów terrorystycznych w rozpoczynającej się wojnie o wolność. Nawet bardzo modne wówczas i szeroko stosowane „wpierdal” nie było w stanie znacząco wpłynąć na rozwój wydarzeń, co najwyżej sprowadzało walkę z powrotem do okopów. Cel został jasno określony: POŁOŻYĆ KRES TYRANII!

Przeszliśmy przez ulicę, po drodze mijając dwa wieżowce, gdy nagle w oddali dostrzegłem wyłaniający się spomiędzy bloków pałacyk. Zbudowany w kształcie kwadratu budynek, którego szpiczasty dach rozchodził się na boki, posiadał cztery małe, lekko zaokrąglone od góry okienka po jednym na każdą ze stron. Dach, tworząc delikatną falę, płynnie po nich opadał, co powodowało wrażenie niezwykłości.

Wiodła doń porośnięta krzewami ozdobnymi uliczka, przy której mieścił się duży, kolorowy plac zabaw. W drzwiach przywitała nas pani, nieco starsza od mamy, której spojrzenie naraz padło na mnie. Weszliśmy do środka, gdzie po chwili wspólnego

oczekiwania mama kazała mi zostać. Powiedziała, że zaraz wróci, po czym weszła do jednego z pomieszczeń.

Mija chwila, nikt nie wychodzi, a ja siedzę sam w korytarzu. W końcu zaczynam się rozglądać. Jedna dziurka od klucza – nikogo nie ma.

Druga dziurka – wspomniana pani siedzi, ale mamy nie widać! Podbiegam do drzwi wejściowych i co widzę?!..

– Mama odchodzi, kierując się w stronę, z której przed chwilą przyszliśmy. A ja?!..

Wołam ją przez drzwi, próbując zawrócić, lecz to nie pomaga. Kopię więc i walę rękoma, aż w końcu... – Zawraca!

Pani, jak się później okazało, dyrektor przedszkola otwiera drzwi, a ja zapłakany rzucam się w kierunku matczynej nogi. Kobiety coś sobie mówią, a chwilę później wracamy z mamą do domu.

Był to mój pierwszy, bezpośredni kontakt z systemem.

Po kilku dniach przyszliśmy do przedszkola ponownie, tym razem jednak zaczynając od placu zabaw, na którym w porównaniu z tym, co znajdowało się pod oknami naszego mieszkania, było wszystko. Począwszy od huśtawek dużych, małych – przeciw-

stawnych, na których siadało się we dwoje, równo-
ważąc ciężar, przez mini karuzelę, zjeżdżalnię, drabinki, na dużym pociągu z wagonami, do których można było wchodzić skończywszy. Mieli też wielką, pełną zabawek piaskownicę, a nawet ogródek, gdzie można było pielnić i uprawiać roślinki. Rosły tam kwiatki i warzywa. Bardzo lubiłem zajęcia na zewnątrz.

Teren przedszkola porastało dużo zieleni, były drzewa owocowe i krzaki, a co kawałek rosły jakieś iglaki. Zawsze na wiosnę pojawiało się tam mnóstwo różnokolorowych robaków i gąsienic, które z zamiłowaniem obserwowaliśmy. Tym wszystkim, jak również zaopatrzeniem i drobnymi naprawami zajmował się pan Oskar.

Szczęśliwy dołączyłem do grupy bawiących się dzieci, tym samym zapominając o przykrym doświadczeniu sprzed kilku dni. Po około godzinie weszliśmy razem do przedszkola. Radość nie trwała jednak długo. Trafiłem do maluchów, wśród których zwyczajem było leżakowanie po porannym posiłku. Przyzwyczajony do snu zgodnie z własnymi potrzebami, nie chciałem się rozbierać, jak wszystkie dzieci. Wolałem, choćby i sam, bawić się zabawkami. Pamiętam widok wysuwanych ze ściany

łóżek, w których pełno było dużych, spełniających prawdopodobnie rolę wywietrzników dziur. Wyglądało to okropnie. Dzieci na trzy cztery rozbierały się i jak jedno kładły spać, co we mnie wywoływało sprzeciw wobec narzucanego sposobu postępowania. W domu bowiem, poza początkowo jedzeniem, co jak myślę, miało służyć mojemu prawidłowemu rozwojowi, nikt nie kazał mi spać w dzień, kiedy było tyle rzeczy do robienia. Tu było inaczej. Program przedszkolny nie przewidywał odrębnego wychowywania poszczególnych dzieci, mimo iż każde rozwija się inaczej i w różnym tempie. Traktowanie wszystkich jednakowo niosło ze sobą wiele niedoskonałości, których jedynymi ofiarami były dzieci. Pomijając wszelkie zagrożenia ze strony nieumiejętnie dobieranej kadry pracowniczej typu: przemoc, skłonności pedofilskie, a nawet rutyna, któż bowiem chciałby być traktowany przedmiotowo, nic nie zmienia faktu, iż jedynym optymalnym środowiskiem do prawidłowego rozwoju młodego człowieka jest dom rodzinny. Nawet najlepsza placówka wychowawcza nie jest w stanie choćby w połowie zapewnić dziecku takiego komfortu, jaki daje ognisko domowe. Nikt nie zadba o nie lepiej niż kochający rodzic, nie przytuli, nie popieści. Jeśliby

nawet w dobrej wierze chcieli, istnieje granica, której nigdy nie przekroczą z obawy przed oskarżeniami. Media co rusz bowiem wynajdują i celowo nagłaśniają jakiś skrajny przypadek, powodując tym samym społeczną psychozę, wskutek której każdy w każdym widzi pedofila. Problem istniał od zawsze, a potęgowanie lęku w umysłach milionów ma więcej wspólnego z goebbelsowską propagandą niż z faktycznym uświadamianiem społeczeństwa.

W wieku lat pięciu przeszedłem do średniaków, wtedy to po raz pierwszy trafiłem za karę do kąta. Miało to związek z zabawą klockami i błędną w moim odczuciu interpretacją mego zachowania. Czułem się odrzucony i to nie przez grupę, a przez osobę dorosłą, której obowiązkiem było dbać o komfort psychiczny podopiecznych. Poczucie winy narastało. Przy pierwszej okazji uciekłem z przedszkola prosto do domu, skąd niczego nieświadomy tato przywiózł mnie na rowerze z powrotem. Po pewnym czasie uciekłem ponownie. Tym razem mama wytłumaczyła mi, że nie powinienem tak robić, bo mogą z tego wyniknąć problemy. Wróciłem więc sam i już nigdy więcej nie uciekłem.

W wieku siedmiu lat zaprowadzono mnie do szkoły. Było to przeżycie niezapomniane. Ponad tysiąc

uczniów w jednym budynku w porównaniu z liczącym około stu dzieci przedszkolem powodowało, że człowiek czuł się mały i zupełnie obcy. Na olbrzymich korytarzach panowała dyscyplina, którą w klasie można było poczuć nawet na własnej skórze. Przez pierwsze trzy lata lekcji udzielała nam pani, od której czuć było intensywny zapach potu i papierosów.

Zaczęły się krzyki i ciągnięcie za uszy, o stawianiu w kącie nie wspomnę. Nauka, mająca przypominać zabawę, w krótkim czasie zaczęła zmuszać do poświęcania coraz to większej ilości czasu. Pojawiły się sprawdziany, zadania domowe, a także subiektywne oceny postaw ucznia przez nauczyciela – uwagi. W drugiej klasie odkryłem, że istotną, jeśli nie najważniejszą rolę w ocenie mego zachowania odgrywa odległość zajmowanej ławki od nauczyciela. Od tamtej pory do czasu zakończenia nauki w szkole siadałem zawsze w ostatniej ławce.

Pod groźbą nieakceptacji poprzez wystawianie negatywnych ocen, które jak by nie było, dzięki kontroli rodziców miały wpływ na komfort życia, program szkolny zaczął wdzierać się do sfery prywatnej, stopniowo przejmując nad nią kontrolę. Czar prysł i nim się człowiek obejrzał, tkwił po uszy w bagnie

systemu, z którego nie sposób było się wydostać. Codziennie rano w drodze do szkoły te same myśli, czy będzie pytać, może klasówka, a może znowu dostanę uwagę?

Za szkołą, jak zawsze, się odpalają, w oddali słychać dzwonek. Biegnę, bo znowu dostanę spóźnienie...

ROZDZIAŁ II

Pranie Wstępne

Z roku na rok program się rozszerzał, pojawiały się rzeczy, które nijak miały się do potrzeb codziennego życia. Im więcej nauki, tym więcej bezużytecznej wiedzy zaśmiecającej umysł i mniej czasu. Wraca człowiek do domu zmęczony po ośmiu godzinach kodowania, zjada trzecie śniadanie a jedyne, na co ma ochotę, to położyć się i zapomnieć o męczącym dniu. Trzeba tylko wynieść śmieci, iść po zakupy, odrobić zadanie domowe. A co z życiem?!..

W wieku dziewięciu lat, naturalnie, byłem przyjęty. Zjechała się cała rodzina. Już podczas mszy dostałem mdłości, które po jej zakończeniu przekształciły się w silne zatrucie z wymiotami i ogólnym wycieńczeniem, przez co po powrocie do domu mogłem jedynie biernie obserwować rozwój wydarzeń. Gdy wszyscy bawili się w najlepsze, ja po zebraniu

datków, głównie w postaci pieniędzy, mogłem tylko leżeć, nie mając ochoty nawet na brojenie, jak rodzice zwykli nazywać mój sposób poznawania świata. Prawdę mówiąc przyjęcie, jak większość funkcjonujących w technicznym świecie świąt, zwłaszcza kościelnych, polegało na intensywnej konsumpcji i ewentualnej wymianie spostrzeżeń w trakcie wielogodzinnego posiedzenia. Wszystko działo się, jak w filmie po stokroć powtarzanym na wszystkich stacjach telewizyjnych. Natłok życzeń, odwrócenie uwagi kopertą, a następnie powrót do własnych spraw w obrębie dyskusji. Niestety, obiecujący młody człowiek pełnił w tym wszystkim rolę statystyczną. Podobnie rzecz miała się od strony organizacyjnej. Rola kapłanów stanowiących, jak by nie patrzeć, kontynuację władzy zapoczątkowanej ponad sześć tysięcy lat temu na terenach dzisiejszego Egiptu, odpowiedzialnej za tworzenie i kultywowanie obrzędów, lub jak kto woli – kupczenie sakramentami, których przydatność w życiu każdy winien określać indywidualnie, ograniczała się do odklepania kilku archaicznych formułek w senno-żałobnej tonacji i zebrania dziesięciny od niczego nie podejrzewającego ludu. I choć minęły czasy, gdy za swobodne myślenie w umiłowaniu prawdy karano

wygnaniem lub śmiercią, ten sam krwiożerczy system rękami swych często niczego nieświadomych podwładnych rozpaczliwie dzierży resztki władzy. Resztki, gdyż prawda jest taka, że zostało tylko kilka procent mieszkańców globu, którzy nadal wierzą w naukę kościoła, a liczba ta, już nawet nie z roku na rok, a z miesiąca na miesiąc, gwałtownie maleje. Misjonarze w krajach trzeciego świata notują gwałtowny spadek popularności programu religii chrześcijańskiej i masowy powrót do dawnych wierzeń. Nawet prywatne, jedno z trzech (składających się na tzw. KORONĘ) istniejących na świecie obok Londynu i Waszyngton D.C. państw-miast Watykan (wszystkie pod obcą kontrolą), od dłuższego czasu znosi narzucane przez siebie wcześniej ograniczenia, usiłując za wszelką cenę zatrzymać nieodwracalny proces. Ostatnio oficjalnie dopuścili możliwość istnienia obcych cywilizacji, o czym od lat wszyscy doskonale wiedzą, niekoniecznie z głównego nurtu informacji. Drugie tysiąclecie mija, a nas, jako społeczeństwo, nadal utrzymuje się na poziomie słabo dostępnym dla Światła, zachęcając do dalszego wielbienia krzyża. Żeruje się na naszej nieświadomości, utrzymując w obrębie niskich, łatwych do kontrolowania częstotliwości.

Jak powszechnie wiadomo, ludzkie ciało funkcjonuje, niczym swoisty dekodery, który w drodze percepcji, poprzez sferę emocjonalną określa otaczający nas świat. Każdy człowiek odczuwa inaczej z uwagi na odrębność wynikającą z różnorodności zgromadzonych doświadczeń. W tym właśnie celu dusza poprzez ciało otrzymuje dostęp do otaczającej nas trójwymiarowej rzeczywistości. Ukończywszy etap zwany życiem, każdorazowo dusza, z racji swej nieśmiertelności, powraca tam, skąd tu przybyła, zachowując zgromadzone doświadczenia, dzięki którym poprzez wzrost świadomości osiąga wyższy poziom rozwoju. Dlatego właśnie ci z nas, którzy doświadczyli wiele, potrafią dostrzegać ból i cierpienie istot, niekoniecznie ludzkich, inni natomiast podejmują kroki zmierzające jego zapobieżeniu. Im niższy poziom negatywnych wibracji, tym wyższy szczebel na drabinie rozwoju. Krótko mówiąc, im kto głębszy, tym więcej potrzebuje zrozumienia i miłości.

Poziom częstotliwości zależy od długości fal i częstotliwości ich występowania mierzonej w Hz na sekundę w układzie SI. Im wyższa, tym fale krótsze, a powtarzalność częstsza. W zakresie niższych częstotliwości występują wszystkie negatywne uczu-

cia, jak: strach, niepewność, żal, wstyd, poczucie winy, zazdrość (będąca przeciwieństwem miłości), zawiść, złość, mściwość, gniew. Te ostatnie powodują dodatkowo przyspieszony rozwój komórek rakowych. Właśnie przez wtwarzanie niższych częstotliwości, wynikających na przykład ze strachu przed sądem ostatecznym, o którym nieustannie przypominają nam z ambony, kiedy to zły Bóg ma nas rzekomo rozliczać za grzechy nasze (w tym pierworodny), skazując na wieczne potępienie, a także dzięki stale utrzymywanemu poczuciu winy, kościelny program kontroli pozbawia nas mocy, skutecznie hamując rozwój.

TWOJA MOC KOŃCZY SIĘ TAM, GDZIE ZACZYNA SIĘ TWÓJ STRACH

Czy istocie imieniem Immanuel, zwanej Jezusem chodziło o to, by przez swoje nauki doprowadzić do powstania przeogromnej korporacji, na skutek działań której efekt doskonałego tworzenia Najwyższego Stwórcy – człowiek będzie wznosił świątynie pychy i oddawał cześć przedmiotom, dążąc do samozagłady? Czy Twórcza Energia, która nas zrodziła może być szczęśliwa, wiedząc, w jakim kierunku

zmierzamy? Wreszcie Ty, człowieku, co byś czuł, widząc swe ukochane dziecko w szaleńczym opętaniu, w którym zamiast żyć w szczęściu i zgodzie z całym istnieniem, dążąc tym samym do doskonałości, tworzy wokół siebie pustkę, bezmyślnie niszcząc życie we wszystkich jego przejawach?..

Zaczął się ponad sześć tysięcy lat temu na terenie dzisiejszego Egiptu. Żyły tam plemiona toczące ze sobą nieustanne walki. Istniało wśród nich jedno, którego wyraźnie nie interesowały kwestie bogactwa i władzy. Żyło ono ze wszystkimi w zgodzie, pozostając w niewielkiej liczebności. Na jego czele stał wódz imieniem Egip. Wojownicze plemiona wycinały się nawzajem i kiedy jedno zyskiwało chwilową przewagę, przychodziło kolejne, silniejsze. Tak działo się w kółko. W końcu któregoś dnia wodzowie stwierdzili, że trzeba zaprowadzić pokój, gdyż w ten sposób do niczego nie dojdą. Zwołali więc wodzów wszystkich plemion na naradę celem połączenia sił i zaprzestania wieloletnich wojen. W jej trakcie zdecydowano o wyborze jednego przywódcy spośród wszystkich obecnych, który zaprowadzi pokój i sprawiedliwość wśród ludzi. Władcą tym wybrano Egipa.

Pod jego rządami państwo nazwane Egiptem osiągnęło pełnię rozkwitu. Ustanowiono nowe prawa

zgodne z prawami natury, według których wszyscy byli sobie równi, rozwijał się handel, rolnictwo. Panowała wolność, lecz przede wszystkim nie istniało już zagrożenie z zewnątrz. Mijały lata, wszyscy byli szczęśliwi. Pewnego dnia Egip zmarł, a na jego miejsce wybrano nowego władcę. Wtedy znalazło się kilku, którzy zapragnęli władzy. Wyróżniali się nieprzeciętną inteligencją, dzięki czemu w niedalekim czasie wybrali władcę spośród siebie, samemu przechodząc do stanu duchownego. Od tamtej pory każdy kolejny faraon wybierany był spośród wyselekcjonowanych do tej roli kandydatów. Nowego władcę, będącego zaledwie marionetką w rękach pozostających w cieniu kapłanów, przedstawiono jako wysłannika Boga, chcąc tym samym nadać mu świętości. Ludziom natomiast, wbrew dotychczasowym wierzeniom, zaczęto wpajać wiarę w jednego Boga, budując świątynie oraz tworząc przeróżne rytuały mające na celu uzyskanie kontroli i odwrócenie uwagi od tego, co faktycznie działo się w państwie. Stworzony wówczas system przetrwał do dziś, dając początek wszystkim monoteistycznym religiom świata. Na przestrzeni lat potomkowie kapłanów dodatkowo go udoskonalili, doprowadzając do tego, że człowiek już z chwilą narodzin staje się

niewolnikiem, starannie przygotowywanym do swej przyszłej roli.

Ktoś mądry powiedział:

SZCZYTEM NIEWOLNICTWA
JEST SYTUACJA, W KTÓREJ CZŁOWIEK,
BĘDĄC ZNIEWOLONYM, NADAL MYŚLI,
ŻE JEST WOLNYM

Nigdy nie lubiłem szkoły, choć wśród ludzi powszechne było przekonanie, że tylko w ten sposób można coś w życiu osiągnąć. Każdy, kto chciał być „kimś” stawiał sobie za cel zdobywanie jak najlepszych ocen u jak najlepszych nauczycieli w jak najlepszych placówkach edukacyjnych. Ludzie wprost prześcigali się w robieniu sobie papki z mózgu celem zaspakajania oczekiwań niczego nieświadomych pseudo nauczycieli, których jedynym zadaniem było spowalnianie procesów myślowych w drodze profesjonalnej obróbki kolejnych trybów systemu. Wprowadzono prawa zmuszające do oddawania dzieci pod pretekstem rzekomej dbałości o ich dobro, powstały elity mające maksymalnie przyspieszać proces ogłupiania ludzkości.

PLEJADANIE stwierdzili, iż życie przeciętnego mieszkańca tej planety wynosi około 75 lat, podczas których na płaszczyźnie istoty następuje rozwój odpowiadający 7 miesiącom życia. Nic dodać, nic ująć.

Wcześniej w starożytnym Egipcie istniała wiara w wielu Bogów, którzy zresztą co pewien czas pojawiali się na Ziemi. Byli to wysoko rozwinięci przedstawiciele kosmicznych gatunków, nie zawsze ludzi, którzy odwiedzali nas od chwili pojawienia się rodzaju ludzkiego na Ziemi. Świadczą o tym zachowane do dziś rzeźby, rysunki naskalne (geoglify NASCA), hieroglify przedstawiające śmigłowce i latające spodki, piramidy, będące w rzeczywistości wielkimi kondensatorami energii (nigdy nie znaleziono mumii wewnątrz piramid), wreszcie różnego rodzaju informacje, począwszy od zapisków biblijnych (NEPHILIM), po współczesne, bezpośrednio pozyskiwane potwierdzenia od różnych rodzajów istot – kompleksów świadomości społecznych (RA, KASJOPEANIE, PLEJADIANIE, LIRIANIE). Jak się bowiem okazuje, powstałiśmy wskutek połączenia dwunastu kosmicznych gatunków i nie jesteśmy na Ziemi sami. Obecnie przebywa tu jedenaście ras obcych, począwszy od przybyszów z Maldeka (zna-

ni jako wielka stopa), którzy wskutek wojny doprowadzili do zniszczenia macierzystej planety, przez szarych, Reptilian, z których, co ciekawe, wielu posiada ciała niczym z zewnątrz nie różniące się od nas, na bardziej rozwiniętych formach ludzkich skończywszy. Nie wszyscy z nich są dobrzy. Od dawna istnieją bazy, jak również podziemne miasta (terytorium Francji i Indii) zamieszkałe przez bardziej zaawansowane rasy, które traktują nas, jak dzikich mieszkańców planety. Dlaczego zatem nikt oficjalnie o tym nie mówi?..

ROZDZIAŁ III

Dwie Drogi

Jak wiadomo, we Wszechświecie wolnej woli, jakim jest nasz Wszechświat, gdyż każdy z nas posiada WOLNĄ WOLĘ, występują dwie przeciwstawne siły, a mianowicie Światło i Ciemność, lub jak kto woli, Bóg i Szatan. Podobnie jak siły Światła, tak i Ciemności stanowią istoty, które w drodze wolnego wyboru opowiedziały się za jedną ze stron. Różnica polega na ukierunkowaniu energii, gdzie w przypadku Światła energia poprzez miłość kierowana jest na zewnątrz, w przypadku Ciemności poprzez strach energia wędruje do wewnątrz. Konkretnie rzecz ujmując, chodzi o to, KOMU SŁUŻYSZ. Istoty Świetliste ukierunkowane są na służbę innym, ponieważ zgodnie z Prawem Jedności wyznają jedność z całym Wszechświatem, a energia poprzez miłość do nich powraca. Istoty Ciemności natomiast,

ukierunkowane na służbę sobie, dążą do ostatecznej władzy i kontroli. Wśród sił Ciemności toczy się nieprzerwana walka, przez co słabsi tracą energię na rzecz silniejszych.

Każda istota posiada świadomość w zależności od poziomu rozwoju i przyswojonych lekcji. Poziomy te zwane są gęstościami. Istnieje osiem gęstości, z których my, mieszkańcy Ziemi, ciągle jeszcze znajdujemy się w trzeciej.

Pierwszy poziom stanowi tzw. martwa materia, czyli skały i kamienie, uczące się świadomości od ognia i wiatru. Odpowiada jej pierwszy, czerwony ośrodek energii zwany czakramem podstawy, lub ośrodkiem czerwonego promienia. Znajduje się on, podobnie jak wszystkie siedem ośrodków mieszczących się w ciele człowieka, w kręgosłupie, u jego podstawy.

Na drugą gęstość składają się mikroorganizmy oraz formy roślinne i zwierzęce. Cechą charakterystyczną tych istot jest fakt posiadania świadomości. Drugiej gęstości odpowiada drugi, pomarańczowy czakram zwany ośrodkiem pomarańczowego promienia. Mieści się on na wysokości nieco poniżej pępka. A'propos roślin, kilkanaście lat temu przeprowadzano badania, podłączając roślinę do urządzeń pomiarowych. Podchodziło wówczas kilka osób, z któ-

rych jedna celowo łamała gałązkę. Za każdym razem, gdy osoba ta ponownie próbowała zbliżyć się, roślina (w tym przypadku kwiat) wysyłała wyraźne impulsy świadczące o rozpoznaniu danego człowieka i wzrastającym poziomie strachu.

Trzecią gęstość stanowią delfiny i ludzie, gdzie od dawna znane są przypadki swobodnego porozumiewania się drogą telepatyczną rdzennych mieszkańców Australii z delfinami. Cechą charakterystyczną dla tej gęstości jest samoświadomość, natomiast celem, dokonanie wyboru pomiędzy dwiema drogami. Jest to najkrócej trwający etap, w którym istota rozpoczyna lekcje miłości. Trzeciej gęstości odpowiada trzeci, żółty czakram zwany również ośrodkiem żółtego promienia. Mieści się on na wysokości splotu słonecznego.

Czwartą gęstość stanowią byty fizyczne, będące w znacznej mierze istotami duchowymi. Głównym ich celem jest zgłębianie lekcji miłości, a także, w końcowym etapie, rozpoczęcie lekcji mądrości. Gęstości tej odpowiada czwarty czakram zwany też ośrodkiem zielonego promienia, lub wyższym centrum emocjonalnym. Znajduje się on na wysokości serca.

Piątą gęstość stanowią istoty niefizyczne, których głównym celem jest przyswojenie lekcji mądrości.

Odpowiada jej piąty czakram zwany też ośrodkiem niebieskiego promienia, lub niższym centrum intelektualnym. Mieści się on na wysokości gardła.

Szóstą gęstość stanowią istoty niefizyczne, będące czystymi formami myślowymi. W gęstości tej nie występuje już polaryzacja, Światło i Ciemność łączą się w jedno, a istoty ukierunkowane dotychczas na służbę sobie zmuszone są do zmiany polaryzacji w drodze ogromnych strat energii. Szóstej gęstości odpowiada szósty czakram zwany też ośrodkiem promienia indygo, lub trzecim okiem, umiejscowiony pomiędzy brwiami.

W siódmej gęstości istoty przechodzą w bezczasowość, rozpoczynając swą podróż ku Najwyższemu Stwórcy. Gęstości tej odpowiada siódmy czakram zwany ośrodkiem korony, lub ośrodkiem fioletowego promienia, mieszczący się na czubku głowy mniej więcej w okolicy kości ciemiaczkowej.

Ósma gęstość daje jednocześnie początek nowej oktawie.

Aby osiągnąć czwartą gęstość, należy spełnić odpowiednie warunki.

I tak w przypadku istot służących sobie poprzez innych, minimum 51% ogółu działań musi być ukierunkowane na służbę innym. Kluczem jest miłość.

W przypadku istot służących sobie minimum potrzebne do uzyskania promocji wynosi 95% działań skierowanych na służbę sobie i wiążą się z tym dodatkowe trudności wynikające z pomijania czwartego ośrodka energii. SFERA MATERIALNA NIE MA ŻADNEGO ZNACZENIA. Obie drogi stanowią równy poziom trudności.

Każda z istot posiada prawo głosu w sprawach decyzyjnych. I tak począwszy od istot drugiej gęstości, posiadają one po jednym głose. Trzecia gęstość – dwa głosy, czwarta – trzy i tak dalej. Głosy mnożą się przez siebie, więc dla przykładu głos dziesięciu istot trzeciej gęstości da liczbę 1024 głosów, natomiast głos stu istot drugiej gęstości zawsze wynosić będzie sto. Pierwsza gęstość nie decyduje. Obecnie znajdujemy się u progu wielkiej przemiany, jaka po raz ostatni miała miejsce na Ziemi około 26 milionów lat temu. Podobnie jak my, planeta również przechodzi w czwartą gęstość, co można zauważyć poprzez postępujący wzrost częstotliwości fal Ziemi, która z dotychczasowych 7.8 MHZ do dnia, gdy nastąpi przejście osiągnąć ma 13 MHZ. Na dzień dzisiejszy wynosi już około 10 MHZ. Kolejnym dowodem zbliżającej się przemiany jest obserwowany od kilku lat wzrost aktywności Słońca, jak rów-

niez i przede wszystkim nagły wzrost mas i jasności planet (Jowisz o ponad 200%) układu słonecznego. Wszystkie planety, będące również żywymi istotami, przygotowują się do nadchodzącego wydarzenia. Dnia 21 grudnia 2012, kiedy to zgodnie z kalendarzem Majów zakończy się cykl, opuścimy trójwymiarową rzeczywistość, przechodząc w czwartą gęstość świadomości. Z czym to się wiąże?..

Odzyskamy pełną moc, utraconą między innymi wskutek dezaktywacji dziesięciu z dwunastu aktywnych niegdyś helis DNA. Ten proces właśnie następuje. Od kilku lat na świat przychodzą dzieci z trzema aktywnymi helisami (DZIECI NOWEJ ERY). Będziemy w stanie przewijać do przodu lub do tyłu czas linearny, jak taśmę video, a także lewitować. Będziemy zdolni do teleportacji, natychmiastowego uleczenia (kulawi ozdrowieją, ślepi przejrzą na oczy) i telepatii. Nastąpi zmiana na poziomie tego, co stało się z Neo pod koniec pierwszej części filmu Matrix.

Ci, którzy nie uzyskają promocji, utracą dotychczas zgromadzone doświadczenia i rozpoczną cykl od nowa na innej planecie trzeciej gęstości.

W wieku dwunastu lat, krótko po zmianie ustroju, kiedy to z „być” przeszliśmy do „mieć”, zaczęły się

moje kontakty fizyczne z kobietami. Co prawda byłem wcześniej zakochany, lecz była to miłość czysta, a my zbyt młodzi, aby służyć jej, przenosząc na płaszczyznę erotyczną. Nieopisaną przyjemność sprawiało mi wówczas samo przebywanie w towarzystwie ukochanej, nie mówiąc nawet o wyznawaniu jej tego. Była szczupłą, długowłosą blondynką potrafiącą pięknie grać na pianinie, a wszystko rozgrywało się w sferze umysłu. Pełen podziwu obserwowałem jej delikatne paluszki rytmicznie tańczące po klawiszach. Sprawiały wrażenie, jakby były przezroczyste, gdyż przez ich jedwabistą skórę widać było nawet najdrobniejsze naczynka krwionośne. Były tak różne od moich, a zarazem piękne. Poznaliśmy się w drugiej klasie szkoły podstawowej, znajomość trwała trzy lata do chwili decyzji jej rodziców o zmianie miejsca zamieszkania. Wówczas nasze drogi się rozeszły.

Tym razem nie była to miłość w żadnym rozumieniu tego słowa, lecz pierwszy przypadkowy spacer z wyraźnie „nadsterowną” koleżanką. Być może właśnie dlatego wizyta w serwisie zakończyła się tylko dokładnym przeglądem stanu poduszek powietrznych i odholowaniem jej z powrotem na miejsce. Owszem, mi również zdarzało się już skosztować

„kawalek” piwa (w porywach do trzynastu w ciągu nocy!), jednak tę sytuację, w przeciwieństwie do mej koleżanki, wołałem zapamiętać.

Krótko po tym, jakby na zawołanie, przeglądów zaczęło przybywać. Mimo niesprawnej jeszcze sprzętarki, było to zajęcie bardzo wciągające, gdzie jako początkujący, a właściwie przyszły wulkanizator, mogłem pogłębiać wiedzę zarówno o typach, jak i właściwościach jezdnych pojazdów. Po pewnym czasie, pragnąc otworzyć własny warsztat, udałem się do największego serwisu w mieście, gdzie, oczywiście, za określoną opłatą przeszedłem przyspieszony kurs, w tym przypadku blacharza. Jako wykwalifikowany robotnik, posiadałem teraz wszelkie narzędzia i uprawnienia niezbędne do realizacji planów. Zaczęłem więc od szybkiej i agresywnej reklamy w większości powszechnie odwiedzanych miejsc Torunia i okolic. Dysponując potężnymi jak na tamte czasy środkami, miałem możliwość dokonywania napraw w każdym praktycznie miejscu i o każdej porze. W krótkim czasie przeprowadziłem kilka spektakularnych, jak również kilka nie do końca zalecanych remontów kapitalnych, po których cacka (czasem i wechikuły;) zmieniały nagle właściciela. Tak czy inaczej, zrobił się ruch w interesie. Zdarzały

się dni, kiedy ciężko było nadażyć z terminami. Aż pewnego dnia, idąc z kolegą po toruńskich bulwarach, nagle się zakochałem...

Z przeciwka szedł anioł o lekko falowanych blond włosach, na widok którego rzekłem do kolegi:

– Wow!

– Znam ją, ma Asia na imię. Zagadaj. – powiedział kolega.

– Asia?.. – cicho zawołałem w jej stronę.

Dziewczyna w jednej chwili się odwróciła, mówiąc:

– Tak, skąd znasz moje imię?

– Mamy wspólnych kolegów. – rzekłem, podchodząc bliżej. – Cześć, mam na imię Staś, masz chwilę?

– Tak... – odpowiedziała.

– Może siądziemy, porozmawiamy? – zaproponowałem.

– Możemy.

– To jest Grzegorz. – powiedziałem, przedstawiając kolegę. – Poznajcie się.

– Grzegorz, miło mi.

– Asia, mi również. – odrzekła, podając dłoń.

– Siądźmy pod parasolem. Czego się napijesz, Asiu? – spytałem.

- Sok pomidorowy proszę.
- A ty, Grześ?
- Dla mnie piwo.
- To i ja piwo. – powiedziałem, udając się w kierunku baru.

Po trwającej kilkanaście minut rozmowie, podczas której, niczym w obrazek, wpatrywałem się w Asię, umówiliśmy się na wieczór. Miała dziewiętnaście lat i była stworzona do wyższych celów.

Wieczór upłynął wspaniale. Odwiedziliśmy jeden z klubów, były sekretne spojrzenia, delikatny dotyk dłoni w otoczeniu starannie dobranej muzyki. A na zakończenie naszej pierwszej randki odwiozłem ją do domu, przed rozstaniem deklarując chęć umówienia się na dzień następny, kiedy to otwierając drzwi, ujrzała mnie z koszem róż i błogim na jej widok spojrzeniem. Byłem w siódmym niebie.

To doświadczenie, tak bardzo inne od dotychczasowych, podczas których rola blachowkręta powodowała jedynie uczucie nasilającego się głodu sprawiło, iż pojąłem istotę opartego na miłości związku dwojga ludzi. Szczęście trwało ponad rok, kiedy to z przyczyn naturalnych związek się zakończył. Była dwudziestoletnią kobietą, pragnącą już, jak mi się dziś wydaje, ustabilizować życie, co mogło stano-

wić problem, zważywszy na pragnienia, a przede wszystkim realne możliwości piętnastolatka. Czułem pustkę. Udałem się więc do psychiatry celem złagodzenia bólu poprzez zwykłą rozmowę, dzięki której miałem nadzieję pogodzić się z sytuacją. Przyjął mnie lekarz o zabawnie brzmiącym nazwisku, z pomocą którego wszystko się unormowało.

ROZDZIAŁ IV

Pranie Główne

Powrót na wcześniejszą drogę nie wchodził w grę z racji niedostrzegania głębszego sensu w ciągłym czerpaniu i przedmiotowym traktowaniu jakby nie było pięknych i wartościowych istot. Zwróciłem się więc w kierunku swego wnętrza, pragnąc uzyskać odpowiedź na odwieczne pytanie, kim jestem. Zaczęła się trwająca kilkanaście lat podróż.

Po chwilowej fascynacji religią dalekiego wschodu, wróciłem do dawnego świata. Postanowiłem szukać wszędzie. Mając wśród kolegów cały przekrój społeczny, wybierałem miejsca, gdzie gromadziło się towarzystwo tak zwane undergroundowe, które dopuszczało wszystko, co mieściło się w granicach wytrzymałości ludzkiego ciała i umysłu. Choć z tym drugim bywało różnie. Wezwano mnie wówczas na komisję wojskową. Zasiadający w niej oficer, które-

mu powiedziałem, że biorę narkotyki, natychmiast skierował mnie do psychiatry. Ten usłyszawszy, iż jestem niezdyscyplinowany i nie uznaję żadnych autorytetów, a w ogóle, to bardzo chcę dostać karabin, stwierdził, że na wojsko jeszcze nie pora. Dzięki temu najgłupsze, co mogło mnie spotkać w życiu miałem już za sobą.

Wielu ludzi pragnie iść do wojska, mając nadzieję na poprawę jakości życia. Przeważnie są to osoby w ciężkiej sytuacji materialnej, bądź potomkowie dawnych żołnierzy, którzy od najmłodszych lat wpajali im miłość do munduru. Mam wśród przyjaciół jednego, który poszedł w ślady dziadka, licząc na spokojne i w miarę dostatnie życie. Mówię w miarę, gdyż od pewnego czasu w Polsce funkcjonuje specjalnie utworzona kadra tzw. zawodowych szeregowych, którzy za najniższe wynagrodzenie, nie przekraczające dwóch tysięcy złotych, stanowią niejako tanie mięso armatnie wykorzystywane przy byle okazji przez bandę mających wszystko w nosie decydentów.

Gdyby młody człowiek, idąc do wojska, miał świadomość, że będzie zmuszony mordować niewinnych, walczących o wolność w czasie okupacji swojego kraju ludzi w imię materialnych korzyści grupy ma-

nipulantów, wobec których politycy wielu państw, nie wiadomo dlaczego, odczuwają nagłą chęć pomocy, zrobiłby wszystko, aby do tego wojska nie iść. To, co od lat dzieje się w Iraku, wymaga zdecydowanej reakcji światowego społeczeństwa. Dla utrzymania kontroli nad znajdującym się na terytorium Iraku największym portalem na Ziemi (około 1000km długości) oraz w celu likwidacji niektórych rodów, będących kontynuacją starej linii genetycznej, której przodkowie w czasach starożytnego Sumeru brali udział w pokonaniu obcych najeźdźców, morduje się niewinnych ludzi, w tym także dzieci. Podobnie jest w Afganistanie, będącym od czasu wkroczenia wojsk amerykańskich największym producentem opium na świecie (produkcja wzrosła ponad trzykrotnie). Najzwyczajniej w świecie zmusza się żołnieży do udziału w misjach, strasząc konsekwencjami ewentualnej odmowy. Więc jadą i giną, a moralne glizdy się bogacą. Tych faktów nikt nie podaje, nie chcąc doprowadzić do masowego powstania ludności, a już na pewno nie – w pełni kontrolowane przez wspomniany kartel media, z których każde posiada radę programową. Jej zadaniem jest utrzymywanie widzów z dala od informacji w zamian za serwowany, zniekształcony obraz rze-

czywistości. Cały sztab specjalistów kontra niczego nie podejrzewający widz. Skutek jest taki, że ponad dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa nie wie nawet, iż w lutym tego roku doszło do rozwiązania holenderskiego rządu, czego bezpośrednią przyczyną było żądanie jednej z koalicyjnych partii natychmiastowego wycofania wojsk z Iraku. Badania przeprowadzone na zlecenie tamtejszego rządu jednoznacznie stwierdzają, że WOJNA W IRAKU JEST NIELEGALNA. Również co do terrorystów spod znaku Al-Kaidy, stanowiącej tak naprawdę zbrojne ramię CIA, zostali oni stworzeni celem przeprowadzenia zamachów z 11 września i wywołania paniki, wskutek której społeczeństwo natychmiast zażądało zwiększenia bezpieczeństwa, co pozwoliło rządowi USA (i nie tylko) na wprowadzenie ograniczeń i pozbawienie ludzi ich dotychczasowych praw. W USA nadali sobie prawo zagarniania mienia prywatnego bez żadnego uzasadnienia, a także zamykania pod zarzutem terroryzmu. NIE MA ŻADNYCH TERRORYSTÓW poza tymi, którzy pracują dla agencji rządowych! Wieże WTC od dawna przeznaczone były do rozbiórki z powodu wzrastającego zagrożenia ze strony pokrywającego ich konstrukcję azbestu. Koszt jego usunięcia wynieść miał blisko cztery

miliardy dolarów, wskutek czego zdecydowano się na „kontrolowane” wyburzenie z użyciem Termitu, którego ślady wykryto później wśród gruzów. Termit stosuje się do topienia stali, ponieważ temperatura jego spalania bliska jest 3000 stopni Celsjusza. Dzięki temu nowy właściciel WTC Larry Silverstein, zamiast stracić, zarobił tytułem odszkodowań kolejne kilka miliardów. Po fakcie pod gruzami odnajdywano nagle nie noszące żadnych śladów zniszczenia, mimo tysięcy ton betonu, dowody osobiste rzekomych terrorystów, będących na sporządzonych przez rząd listach, z których niektórzy, jak się później okazało, żyli spokojnie gdzieś w północnych rejonach Afryki, nie mając o sprawie zielonego pojęcia. Sam Osama Bin Laden za czasów ademonistracji Busha leczył się na nerki w jednym z rządowych szpitali w Ameryce. Tego typu sztuczki stosowane są od dawna. Przykładem może być krach z początku XX wieku wywołany przez J.D. Rockefellera, który z pomocą umiejętnie rozpowszechnionej plotki doprowadził do największego załamania w historii nowojorskiej giełdy. Wskutek tego dom nad głową straciły miliony mieszkańców USA. Taki jest prawdziwy obraz sytuacji.

Niemal natychmiast przeszedłem do sedna sprawy, chcąc nie tracić czasu. Była muzyka, były używki,

że chwilami człowiek nie zdawał sobie sprawy, na której planecie obecnie pracuje. Wszystko kręciło się w kółko, jak na karuzeli o nadmiernym nasyceniu kolorów. Jedynie poranki różniły się od siebie, częściowo przywracając świadomość minionych chwil i stopniowo odbierając przyszłych. Jak można się domyślać, nastąpił kryzys moralności, czego następstwem była kolejna zmiana kierunku. Świat stał się szorstki i niebezpieczny, a relacje z najbliższymi drastycznie się pogorszyły. I choć wiedziałem zawsze, która jest godzina, czas przestawał istnieć...

*Nicości wszechwładna,
tworem żeś świadomości
głupców, zmysłom szkaradna.
Nim cię mądrość zdusi,
wdzięków twych oślizłych
niejeden się skusi...*

Mijały lata, podczas których żyłem z dnia na dzień, z chwili na chwilę. Zmianie ulegały jedynie miejsca i środowisko. Miałem wrażenie, że dzięki temu jestem poza jakąkolwiek kontrolą, do czasu, aż znalazłem się w punkcie, z którego Światło, jeśli już wpadnie, ma wielkie problemy z wydostaniem. Trafiłem do kicia.

Nie był to przypadek, lecz wynik świadomego działania wynikającego z chęci posiadania, która od dawna wywierała coraz większy wpływ na sposób mego myślenia. Świat i ludzie przestawali się wówczas liczyć. Teraz miałem poznać działanie systemu od strony kuchni i na własnej skórze doświadczyć procesu naprawy upadłej moralności zwanego resocjalizacją, którego głównym założeniem, jak na ironię, było zamykanie ludzi w klatkach.

Oczywiście sam system nic na tym nie tracił, wręcz przeciwnie, zyskiwał pełną kontrolę, a przede wszystkim powód, dla którego mógł w myśl specjalnie w tym celu ustanowionych regulacji prawnych dodatkowo obciążyć i tak już ledwo oddychającego obywatela. Z chwilą zamknięcia więźnia, automatycznie, prawdziwe, choć niewidoczne kajdany lądowały na rękach i nogach przypadkowego członka społeczeństwa. Koszt utrzymania człowieka osadzonego w warunkach izolacji wynosi około 2 tysięcy złotych miesięcznie, pomijając koszty wynikające z tytułu utraty zdrowia osób sprawujących nad tym kontrolę. Nieźle to sobie wymyślili, nie ma co, „człowiek człowiekowi wilkiem i niech sami się powybijają”. Nie dość więc, że okrada się nas poprzez rzekomy obowiązek płacenia podatków, któ-

rych lwią część, skutek decyzji osób, co do moralności których każdy mieszkaniec Ziemi winien mieć zastrzeżenia, trafia na coraz szerzej (nie wiadomo dlaczego) rozumiane „tajne cele” (1% trafia po cichu do instytucji kościelnych), to nasze pieniądze przeznaczone są na walkę z nami samymi. Do tego dochodzą kolejne opłaty, po uregulowaniu których z całości naszej krwawicy zostaje jedna trzecia na wyżywienie rodziny i siebie. Elity natomiast robią wszystko, aby utrzymać Kowalskiego na pozycji ociężałego umysłowo niewolnika, któremu do szczęścia potrzeba kilku gadżetów i parę nowinek ze świata technicznego skutecznie rozpraszających uwagę (niedawne badania dowodzą, że oglądanie telewizji wprowadza w łatwo programowalny stan w zakresie częstotliwości fal beta).

I nie chodzi mi tu o klasę polityczną, która w większości niczym poza wysokością dochodów nie różni się od nas, będąc, z racji wykonywanego zawodu, jeszcze bardziej pochłoniętą napędzaniem systemu. Mam na myśli faszystów stanowiących klan New World Order (NWO), bezpośrednich projektantów Nowego Porządku Świata, którzy w zamian za skrywane technologie, sprzedają Ziemię, zezwalając obcym przybyszom na porywanie ludzi celem

przeprowadzania doświadczeń. Rzeczywisty poziom zaawansowania technicznego o ponad tysiąc lat wyprzedza główny nurt nauki. I tak począwszy od technologii STEALTH, przez nanotechnologię np. ubrania z cząsteczek tak małych, że przenikają strukturę atomu (mogą dosłownie przeniknąć przez ciało), po od lat produkowane w Brazylii i USA latające spodki, będące udoskonaloną wersją stworzonych w czasach Hitlera pojazdów lewitacyjnych VRIL. Ich ruch, niczym na poduszce powietrznej, następuje dzięki ślizganiu się w strumieniu elektronów. Jak niektórzy z nas się orientują, od dawna możliwe są również podróże w czasie. A co najważniejsze, jesteśmy w posiadaniu urządzeń typu FREE ENERGY, które wskutek nadprodukcji (powstaje więcej energii niż jest zużywane w procesie jej wytwarzania), są w stanie w jednej chwili zakończyć erę wydobywania paliw kopalnych, przyczyniając się do odbudowy środowiska naturalnego, a co za tym idzie, poprawy jakości życia. Niestety, z wiadomych przyczyn trzymane są one w tajemnicy.

Owe kontakty z obcymi, do złudzenia przypominają relacje pomiędzy pierwszymi białymi osadnikami, a Indianami, od których za kilka paciorków kupowano ziemię. Na polach Ameryki od dłuższego cza-

su farmerzy znajdują zwierzęta z obciętymi głowami, gdzie precyzyjnie wykonywane cięcia nie powodują uszkodzenia komórek, co dla ludzi byłoby trudne do przeprowadzenia nawet w warunkach laboratoryjnych. Co roku w samych tylko USA ginie około milion dorosłych i sto tysięcy dzieci!

Oni to z pomocą tajnych organizacji, których początki sięgają wczesnego średniowiecza, między innymi łóż masońskich, dawnych bractw, przeniknęli do wszystkich dziedzin życia społecznego od polityki do biznesu, tworząc największy i najbardziej zbrodniczy syndykat w historii ludzkości pod nazwą ILLUMINATI. Część z nich (m.in. LEWICI) stanowi również tak zwaną BILDERBERG GROUP, w skład której wchodzi 126 najbardziej wpływowych osób świata, począwszy od bankierów – Rotschild, Rockefeller, przez członków rodzin królewskich, na tytanach przemysłu skończywszy. Dan Brown wspominał o tym w swoich książkach. To tajne stowarzyszenie ma swoich przedstawicieli działających ponad rządami, w strukturach bezpieczeństwa większości krajów świata (włączając w to wszystkie mocarstwa), gdzie nawet prezydenci – współcześni faraonowie – mimo pełnionej funkcji nie mają dostępu do informacji. O wszystkim decy-

duje stopień wtajemniczenia. Za przykład może posłużyć Andrzej Olechowski, mason wyższego stopnia i wieloletni współpracownik Bilderberg Group, który w nadchodzących wyborach ma objąć stanowisko prezydenta RP. I choć nie każdy, szczególnie w przypadku niższych rangą członków, jest tego świadom, ich celem jest przejęcie całkowitej władzy nad światem, zaczipowanie, a co za tym idzie – ostateczne zniewolenie ludzkości.

Pierwsze działania zaczęły się we wczesnych latach trzydziestych ubiegłego wieku. Polegały one na wspieraniu przez ówczesne IG FARBEN niemieckiej NSDAP i umożliwienie Hitlerowi dojścia do władzy. W międzyczasie w 1934r. za rządów Franklina D. Roosevelta utworzono FED – Bank Rezerwy Federalnej należący w rzeczywistości do kilku wpływowych rodzin nowojorskich bankierów. Niestety plan się nie powiódł i faszyci przegrali. Skazany wówczas w procesach Norymberskich za zbrodnie przeciw ludzkości dyrektor IG Farben Fritz ter Meer, za wstawiennictwem swych wpływowych kolegów (bankierów), zostaje nagle zwolniony w 1952r. Niespełna pięć lat później w 1957r. Meer obejmuje funkcję dyrektora firmy Bayer, tej samej, której szczepionki nie tak dawno „przypad-

kowo” zarażone były wirusem HIV. Funkcję piastuje przez ponad pół wieku. Do grona jego bliskich przyjaciół należał wcześniejszy kanclerz Niemiec Helmut Kohl, przez którego natomiast obecna kanclerz, Angela Merkel, nazywana była „moją dziewczynką”.

Po zakończeniu wojny obrano inną strategię. Utworzono Ligę Narodów przekształconą później w ONZ oraz kilka innych organizacji o zasięgu ogólnosięciowym (m.in. WHO, WTO). Tym razem to z ich pomocą zamierzano wprowadzić w życie stworzony wcześniej plan.

Kolejnym krokiem było utworzenie Unii kontynentalnych, w których planowano ustanowić nowe prawa dające możliwość dalszego przekształcenia w jeden twór z jednym centralnym rządem. Tak oto powstały: Unia Europejska, Unia Azjatycka, Unia Afrykańska i...

I tu pojawił się problem, ponieważ kraje Ameryki Łacińskiej, między innymi Kuba, Wenezuela, Argentyna, która nagle dźwignęła się gospodarczo (ARGENTYŃSKI CUD) po wyzwoleniu spod wpływów USA, za wczasu przejrzały na oczy, przez co na terenie obu Ameryk udało się utworzyć jedynie Unię Północno-Amerykańską łączącą USA, Ka-

nadę i Meksyk. Podobnie było z Unią Europejską, gdzie w drodze referendum kilka państw odrzuciło tzw. Traktat Lizboński będący niczym innym jak konstytucją Europejską znoszącą dotychczasowe prawa państw członkowskich. Wśród tych państw była również Polska. Doprowadziło to do zmiany rozporządzeń dotyczących sposobu wprowadzania Lizbony. Tym razem traktat miał być zatwierdzony (przepychany) przez parlament po cichu, bez referendum, tym samym ignorując sprzeciw społeczeństwa. Krótko mówiąc, zamierzali przejmować państwa bez jednego wystrzału. Dziwnym zbiegiem okoliczności w przypadku Polski pełna wersja traktatu w kompletnym tłumaczeniu trafiła do sejmu na zaledwie kilka godzin przed mającym się odbyć głosowaniem, co uniemożliwiało dokładne zapoznanie się z treścią liczącego trzysta stron dokumentu. Posłowie zwyczajnie nie wiedzieli, nad czym głosują. Jak się później okazało Traktat Lizboński:

- wprowadza konstytucję europejską,
- pozbawia państwa członkowskie prawa weta,
- uprawnia do zmiany Unii w przyszłości, bez konieczności zwoływania konferencji międzynarodowej,
- daje Unii możliwość stanowienia prawa regulującego każdy aspekt naszego życia.

Gwoli wyjaśnienia, Komisja Europejska jest organem zwierzchnim, przez co jej członkowie nie są powoływani przez parlament, jak również nie podlegają zmianie. I tak 19 listopada 2009r. niejaki Herman Van Rompuy (człowiek znikąd) został wybrany pierwszym stałym przewodniczącym Unii Europejskiej, a dnia 1 grudnia 2009r. z chwilą podpisania Traktatu Lizbońskiego przez prezydenta L. Kaczyńskiego Polska, jako państwo, formalnie przestała istnieć.

ROZDZIAŁ V

Wirowanie

Choć najbliższa rodzina odwiedzała mnie, starając się pomóc, wróciłem gorszy. Nieświadom prawdziwych przyczyn takiego stanu rzeczy, zacząłem odczuwać niechęć do osób działających w strukturach władzy wykonawczej. Gdzieś się zagubiłem, na dodatek tracąc miłość kobiety.

*Słoneczko drogie,
ledwie cię nie widzę,
a już się boję, że utracić mogę.
W szczodrości swej nieocenione,
życiem napawasz lasy i łąki pełne kwiatów
polnych, także ciebie spragnione.
I jam jest kwiatem, wśród dębów rosne,
szczodrości twej często nie doznając.
Ja w cieniu kwitnę i w cieniu posnę,
w inszości wolnym pozostając...*

Podczas kolejnej, tym razem przypadkowej wizyty w areszcie śledczym nastąpił przełom. Matka, której przez pięćdziesiąt lat nic nigdy nie dolegało i wydawało się, że jest jak czołg – nie do zderzenia, nagle zachorowała na raka. Przestało być zabawnie. Przez pierwsze kilka miesięcy od chwili aresztowania była na mnie tak wściekła, że nie odpisała na żaden z wielu wysyłanych przeze mnie listów, nie wspominając o odwiedzinach. Cóż się dziwić, kiedy najbardziej problematyczna, a zarazem barwna częśćka jej życia nagle ją zostawiła. Kilkanaście miesięcy później, w trakcie naszego pierwszego widzenia, usłyszałem niczym wyrok, prawdę. Pojawiły się łzy, uczucie pustki w perspektywie nadchodzącego zejścia, lecz przede wszystkim był to impuls do miłosego przebudzenia.

W jednej chwili uświadomiłem sobie, że tylko miłość może coś zmienić. Jedynie przepelnione miłością pragnienie zmiany posiada moc wystarczającą do odwrócenia sytuacji. Osiągnąwszy równowagę w drodze medytacji, przysięgłem sobie i Najwyższemu Stwórcy, będącemu w istocie całym stworzeniem, iż od tej pory podążę drogą miłości i prawdy, żeby tylko coś się zmieniło, aby wyzdrowiała!..

Bóg

...

Nie czekałem długo. Już po kilku miesiącach sprawy przyjęły inny obrót do tego stopnia, że wszystko, o czym myślałem zaczynało się spełniać i to dosłownie na moich oczach. Kwestia problemów zdrowotnych mamy zniknęła (samoistnie) tak szybko, jak się pojawiła. Niedługo po tym odzyskałem wolność i oczyszczono mnie z zarzutów. Wkrótce pojawił się pierwszy tomik poezji, potem drugi. Wreszcie pierwsza książka, na wydanie której pieniądze spadły mi „z nieba”. Dzięki korzystaniu z jednego konta w dwóch różnych miejscach jednocześnie, system bankowy pomylił się na 90 tysięcy złotych, przelewając tę samą kwotę na dwa różne rachunki. Oczywiście, chwilę później pomyłkę dostrzeżono, nie mniej jednak powstałe dzięki temu zawirowanie

bezpośrednio przyczyniło się do pozyskania funduszy na jej wydanie. Podobnych „przypadków” zdarzało się coraz więcej, aż przestałem zwracać na nie uwagę, akceptując w pełni fakt SIŁY STWÓRCZEJ MYŚLI. Słyszałem o niej od dawna, jednak wcześniej, poddając się wpływom nie do końca przychylnych sobie sił, które tylko czekały aż ulegnę pokusie upojenia zmysłów i dobrowolnie poddam się kontroli za ich pomocą sprawowanej nad ludzkim umysłem, trudno było mi to zauważyć, a co za tym idzie, uwierzyć. Im mniejsza siła woli, aby stawić czoła pokusie, tym głębszy sen i trudniejsza droga, której zadaniem jest doprowadzić do wstrząsu i wyrwać człowieka z iluzji materialnego świata. Jednak nawet po wyzwoleniu, iluzja zawsze stanowić będzie jedną z potencjalnych możliwości. Nieprzyswojone lekcje będą do nas wracać pod postacią kolejnych, na pierwszy rzut oka innych sytuacji, niejednokrotnie powodując wrażenie kręcenia się w kółko. Warto się wówczas zatrzymać i zastanowić, czy dokonywany właśnie wybór aby na pewno jest właściwym wyborem, zgodnym z naszym pragnieniem i dążeniami.

Jeden z takich przypadków miał u mnie miejsce w drugiej połowie zeszłego 2009r. kiedy to wraz

z przyjacielem, zapalonym hodowcą koni, odwiedziłem tor wyścigów konnych na warszawskim Służewcu. Nie znam się na tym, lecz moja rola sprowadzać się miała wyłącznie do roli towarzysza i obserwatora. A że kocham konie (kiedyś nawet jeździłem) za ich wrodzone piękno, które mógłbym podziwiać godzinami, zdecydowałem, że pojedę. Maksim, bo tak miał na imię, planował wystawić cztery ze swych prawie dwudziestu, jak je nazywał „skarbów” mających realne szanse na zwycięstwo. Zajmował się tym od lat. Spaliśmy w hotelu na warszawskim Mokotowie, gdzie drugiego dnia wieczorem odbywała się impreza siatkarek, na którą, jak można się domyśleć, trafiliśmy.

Po około dwóch godzinach dostajemy telefon ze stajni, że jednej z klaczy coś się dzieje. Leży i ledwie oddycha. Wybiegamy z hotelu, przed wejściem nie ma ani jednej taksówki. Maksim, choć chwieje się na nogach, wyjmuje z kieszeni kluczyki i próbuje wsiadać za kierownicę. Widząc to, chwytam go za rękę, mówiąc:

– Ja poprowadzę, będzie bezpieczniej. Jestem trzeźwiejszy...

Wypiłem wcześniej nieco ponad dwa piwa, gdzie w jego przypadku było to około dziesięciu kieliszków.

Wsiadam za kółko. Wyjeżdżamy na drogę w kierunku Służewca, aż tu nagle... Słyszę sygnał syreny policyjnej. Patrzę, a obok jedzie radiowóz, z którego funkcjonariusz przez okno pokazuje, abym się zatrzymał.

Dalej już nie pojechałem. Stwierdzono u mnie 0.91 promila i kolejną noc spędziłem w izbie zatrzymań, skąd dopiero rano, po złożeniu wyjaśnień, zwolniono mnie do domu. A że w odpowiedzi na pytanie, „czy leczył się pan psychiatrycznie” przyznałem, że tak, minęło kilka tygodni, a ja otrzymałem wezwanie do poddania się badaniu biegłych sądowych celem stwierdzenia, czy jestem poczytalny i będę mógł odpowiadać za swój czyn. Tak oto znalazłem się tutaj...

– Owszem, miałem kilka urazów głowy. – odpowiadam.

– Jakie? – pyta pani doktor.

– Jak byłem mały, spadłem z krzesła i miałem mięką głowę.

– Jak to mięką?

– Mama mówiła, że tak, jak gdybym nie miał z tyłu kości.

– A pozostałe?

– Wstrząśnienia mózgu z utratami przytomności.

– Na skutek?..

– Pobicia.

Pani doktor notuje coś, po czym pyta:

– Narkotyki pan brał?

– Tak.

– Jakie?

– Wszystkie. – mówię.

– Alkohol?

– Tak, kiedyś.

– A teraz?

– Generalnie nie piję.

– Karany był pan wcześniej?

– Byłem.

– Za co?

Chwila ciszy, po czym mówię:

– Za oszustwo.

– A kogo pan oszukał?

– Bank.

– W więzieniu pan siedział?

– Tak, siedziałem.

– Jak długo i kiedy pan wyszedł?

– W 2006 roku, po prawie trzech latach zostałem uniewinniony.

Lekarz wpisuje mi odpowiedź, a następnie podnosi słuchawkę telefonu, wybiera numer i po chwili:

– Słuchaj, podejdź do mnie... no...

Minutę później ktoś wchodzi do pokoju. Siedzę tyłem do drzwi, więc dopiero po czasie dostrzegam mężczyznę.

– To jest pan doktor, który pana wcześniej badał, poznaje pan? – pyta lekarka.

– Nie. – odpowiadam, spojrzawszy w jego kierunku.

Doktor siada, zagląda w moją teczkę i pyta:

– Co pan robił w Warszawie?

– Byłem na wyścigach.

– Ściga się pan?

– Nie. – odpowiadam. – Pojechałem z kolegą na wyścigi konne.

Chwila przerwy, doktor pokazuje coś koleżance, następnie zwraca się do mnie:

– To pan jechał?

– Tak.

– Pan prowadził?

– Nie, kolega.

– W Warszawie, kolega prowadził?

– Nie, ja prowadziłem.

Doktor pośpiesznie przewraca kartki w mojej teczce i zaczyna czytać:

– Dnia czwartego września w Warszawie prowadził pojazd pod wpływem alkoholu... Ma pan prawo jazdy?

– Mam. – odpowiadam.

Przewraca kolejną kartkę, po czym:

– Wsiadłem za kierownicę, chcąc uchronić przyjaciela przed konsekwencjami... A jak się pan teraz czuje? – pyta.

– Nie specjalnie. – mówię.

– Dlaczego?

– Bo jest to kolejna próba uzyskania nade mną kontroli. – odpowiadam.

Po tym lekarze nie pytają już o nic. Po chwili dziękują mi, mówiąc, że to już koniec badania i mogę odejść.

Wyszedłem z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyłem się, że mam to już za sobą, z drugiej natomiast byłem zły sam na siebie, że w tak głupi sposób dałem się usidlić. Czułem się lekko przytłoczony świadomością, iż teraz będę musiał na siebie uważać. Wcześniej z powodu towarzystwa również miewałem problemy, z których zawsze wychodzić musiałem sam. Gdyby cofnąć czas, ponownie nie sięgnąłbym po alkohol tylko dlatego, że ktoś też pije. Tyle mnie ta sytuacja nauczyła.

Robienie czegoś pod wpływem innych, pozostających z racji swego „stylu życia” we władaniu istot STS (Serve To Self – służących sobie), jest niczym innym jak własnowolnym poddawaniem się kontroli. Tak właśnie działają siły Ciemności, które póki człowiek sam się nie podda, nie mogą bezpośrednio narzucić swej woli. Starają się więc, o ile to możliwe, zaganiać w ślepy róg, z którego, jako że samemu się tam weszło, ciężko jest wybrnąć. Nie ważne zatem, czy sięgamy po smaczne, choć zatrute i stojące w sprzeczności z zasadami moralnymi pożywienie, używki, czy seks, mający na celu zaspokojenie zwierzęcej chuci. Za każdym razem ulegamy wpływom. Liczy się CZYSTOŚĆ INTENCJI.

ROZDZIAŁ VI

Suszenie

Luty dobiegał końca, a we mnie odezwało się pragnienie napisania kolejnej, planowanej od połowy ubiegłego roku książki. Zdażyłem już odpocząć po ośmiu miesiącach intensywnej pracy. Poza tym zbliżałem się do magicznej granicy trzystu pięknych centurii, zamierzając przekroczyć ją jeszcze w tym roku dzięki własnej, wytężonej pracy. Bezpośredni kontakt z ludźmi dawał mi olbrzymią satysfakcję, niewiele jest bowiem przyjemniejszych rzeczy w życiu niż widok radości na twarzy drugiego człowieka. Należało działać.

Za cel swej kolejnej, dłuższej wizyty, wybrałem miasto spotkań. Po uprzednim odwiedzeniu Łodzi, Warszawy, Krakowa i Katowic, w których to spędzałem jedynie po kilka dni, w końcu jechałem do Wrocławia. W pociągu, jak to często bywa w przy-

padku spółki Inter Region, której połączenia są nieco szybsze od zwykłych składów osobowych i trochę tańsze niż pociągi, wszystkie miejsca były pozajmowane. I choć nie chodziło wcale o cenę biletu, było to jedyne, bezpośrednie połączenie o tej porze. Po kilku minutach oczekiwania z wolności miejsce przy oknie, tyłem do kierunku jazdy. Usiadłem więc naprzeciw młodej, czytającej książkę studentki, obok grubego faceta z dużą podrózną walizką, z której po chwili wyciągnął czarny komputer. Konduktor sprawdzał bilety, coraz więcej ludzi ścisnęło się na korytarzu.

Po dwóch godzinach zawziętego (z językiem na wierzchu) przeglądania ogłoszeń w internecie, zawieszony dotychczas gość wyjmując słuchawkę z uszu. Spoglądam na niego i pytam:

– Czyżby to już Wrocław?

Widzę, że bardzo powoli wraca do rzeczywistości.

– Tak, za chwilę. – odpowiada.

Patrzę na baterię, która mimo dwóch godzin ciągłej pracy, nadal wskazuje ponad połowę stanu. Zaciekawiony pytam więc:

– Nowy?

– Co? – odpowiada pytaniem mężczyzna, nie wiedząc chyba, o co pytam.

– Komputer. – mówię.

– Mak?..

Chwila przerwy (na dostrzeżenie braku różnic pomiędzy jednym, a drugim), po czym:

– Tak, nowy. – odpowiada.

– A tak z ciekawości, ile panu bateria wytrzyma?

– Siedem godzin.

– Długo, chociaż po paru latach to i tak się zmienia...

– Tutaj nie. – zdecydowanie oznajmia mężczyzna.

– Aaa, tutaj nie... bo wie pan, ja mam od trzech lat komputer i u mnie już teraz ledwie kilka minut wytrzyma, a baterie są raczej te same.

– No nie, to tak jak z samochodem. Maluch jeździ i mercedes jeździ. To jest mak, kosztował dychę!

– To tutaj będzie wiecznie działać? – pytam.

– Tak. – odpowiada gość.

Nie miałem zamiaru dłużej z typem rozmawiać tym bardziej, że znałem prezentowany schemat myślowy. Dowiedziawszy się „prawdy” o komputerach (i makach;), zdjąłem walizkę i udałem się w kierunku drzwi. Ciekawe, czy facet poza charakterystycznym znacznikiem i sztucznie stworzonym wize-

runkiem wie choć trochę o prawdziwej przeszłości firmy mercedes okupionej cierpieniem tysięcy przymusowych robotników – pomyślałem. Może nawet nie zdawać sobie sprawy, że któryś z jego krewnych zginął, tracąc życie podczas niewolniczej pracy w fabryce niemieckiego molocha.

Po wyjściu z pociągu okazało się, że w żadnym z kiosków nie kupię już gazety z ogłoszeniami o wynajmie pokoi, ponieważ wszystkie zostały wcześniej wyprzedane. Było po piętnastej i nagle przypomniał mi się dom na osiedlu Karłowice, gdzie mieszkałem, będąc we Wrocławu w 2007r. Postanowiłem się tam udać. Idąc w kierunku tramwaju, z daleka dostrzegłem siedzącego na murku mężczyznę. Miał na sobie grubą, czarną kurtkę i coś grzebał w przezroczystym, pełnym folii woreczku. Stałem obok niego. Minęła chwila, aż w końcu mnie zauważył.

– Dzień dobry, czyta pan poezję? – spytałem.

– Ja kurczaka bym zjadł. Zjadłbym całego i drugiego bym jadł. Po co mi poezja, kiedy głodny jestem. – odrzekł.

Kolejna ofiara systemu – pomyślałem, wyjmując z kieszeni kilka monet.

Wręczyłem je siedzącemu na murku człowiekowi, mówiąc:

– Proszę, to dla pana.

– Dziękuję. – powiedział, poprawiając stojącą obok dużą reklamówkę pełną pustych, plastikowych butelek.

Była to jedna z tych sytuacji, w których dwie różne rzeczywistości zderzają się ze sobą, zmuszając do ponownego jej określenia. Poczułem się lepiej. Bezinteresowna pomoc miała w sobie coś magicznego, co sprawiało, że człowiek w jednej chwili odzyskiwał skrzydła.

Po kilku przystankach tramwajem numer siedem, zmierzałem w kierunku swego dawnego miejsca zamieszkania. Miałem miłe wspomnienia z pobytu tutaj przed trzema laty. I choć tym razem cena, jak się okazało, nie była zbyt przystępna, gdyż za 600 złotych w innej części kraju mógłbym (plus opłaty) wynająć niewielkie mieszkanie, jednak miałem to, czego mi potrzeba. Miałem tu spokój.

Mój dom leżał na obrzeżach miasta. Obok były ogródki działkowe, a z drugiej strony około dwustu metrów dalej zaczynał się park. W czasie pierwszej wizyty chodziłem się tam opalać. Było to również idealne miejsce do biegania, jedno z niewielu ustronnych, wolnych od samochodów miejsc we Wrocławiu.

W ubiegłym roku, goszcząc tu z Otwarciem, mieszkałem kilka dni w hostelu położonym w samym centrum miasta, skąd do najbliższej zielonej przystani trzeba było jechać 20 minut tramwajem. I nie był to wcale park, a tym bardziej las, lecz zwyczajna, trochę większa, porośnięta drzewami działka, na teren której dostawałem się, pokonując stary płot. Było to nierozsądne zważywszy na fakt, iż właściciel, widząc intruza, mógł mnie w jednej chwili przepędzić, jednak pragnienie kontaktu z naturą wynikające z potrzeby doładowania akumulatorów brało górę. Leżałem wówczas ukryty między choinkami porastającymi obrzeża działki, wokół mnie rozbrzmiewał śpiew ptaków, a co najważniejsze, była to strefa wolna od największego mordercy ludzkich myśli, hałasu.

Wielu ludzi wskutek choroby cywilizacyjnej nie odczuwa już potrzeby obcowania ze światem natury. Postępująca od lat degradacja wartości, a co za tym idzie brak szacunku do Ziemi sprawiają, że człowiek, jak ten chwast, bardziej przypomina biorobotę z funkcją „pobieranie” niż rodowitego mieszkańca planety. Ja kocham Ziemię. Odczuwam z nią silny, wręcz intymny związek. Uwielbiam jej zapach, smak, a także wszystko, co związane z poezją jej

subtelny wyrazu. Jest mi matką, wiecznie cierpliwą i opiekuńczą, którą mimo obojętności wielu spośród braci mych i sióstr, otaczać pragnę miłością. Jeszcze w tym roku spełnię swe marzenie. Planuję bowiem nabyć 1ha Ziemi i własnymi siłami (zgodnie z IDEĄ ANASTAZJI) stworzyć nań przestrzeń miłości dającą możliwość wiecznego życia w zgodzie z prawami Wszechświata. Zaczę od budowy domu. Będzie to nieduży, drewniany domek wzniesiony własnymi rękoma, w którym począwszy od podłogi, każda ze ścian, desek i drzazga każda przepełniona będzie miłością. W nim zamieszkać. Koło domu posadzę dąb – drzewo rodowe i wykopię studnię, skąd czerpać będę żywą, nie pachnącą plastikiem wodę, aby było czym gasić pragnienie w upalne dni. Nieopodal domu stworzę sad. Znajdą się w nim jabłonie, dające soczyste i słodkie jabłka, grusze, których gałęzie uginać się będą pod ciężarem owoców, a także wielkie śliwki, czereśnie, wiśnie, brzoskwinie z aksamitną skórką i orzechy. W letnie dni sypiać będę w hamaku w towarzystwie ptaków. Wokół ojcowizny, będącej odtąd bezcennym klejnotem mego przyszłego rodu, posadzę leszczynę oraz krzewy jagód, a do jednej czwartej całości osady zaproszę las, około trzystu drzew, wśród których zbie-

rać będę grzyby. Znajdę miejsce również dla kilku cedrów, brzoź, topoli i kasztanów, aby co roku, zrzucając liście, samodzielnie nawoziły glebę. Mój warzywnik stanie się miejscem, gdzie z miłością siał będę rośliny. Mało kto wie, że roślina posiana z uczuciem (potęgą świadomości), której uprzednio poprzez ślinę przekaże się informację o sobie, staje się cudownym lekarstwem na wszelkie dolegliwości organizmu. W tym przypadku ponownie miłość ma kluczowe znaczenie. Na końcu (a kto wie, może i przed, lub w trakcie) powitam mą Boginię, z którą wspólnie tworząc życie, odzyskamy raj na Ziemi. Tak właśnie to będzie.

*Dalejże, hołdujcie po wszej wierzchowności
w opak swych praojcy danemi przykłady,
co nót pełniejsi naturą niż oglady
– wy słomianej pośród własnej rozumności.*

Kiedyś dostrzegłem reklamę Mcdonald's z wielkim hasłem „Idź na jakość!”, na widok której nie wiedziałem, czy się śmiać, czy płakać. Genetycznie modyfikowane rasy przemysłowo uprawianego bydła, z których mięso – resztki formuje się w przypominającego rozgniecioną kupę klopsa zwanego

hamburgerem. Więcej w tym chemii niż składników odżywczych. Po takim zastrzyku człowiek na kilka godzin traci bystrość umysłu, pierdząc i sapiąc, niczym wielka, puchnąca larwa.

W ostatnich tygodniach elita z Wiejskiej, wbrew opinii świadomej większości polskiego społeczeństwa na czele z członkami PAN, którzy w licznych apelach przestrzegali przed nieodwracalnymi skutkami dopuszczenia GMO, zezwoliła na jego uprawę, wprowadzając na rynek zmutowane ziemniaki pochodzenia laboratoryjnego. Jak dowodzą badania, raz wprowadzona roślina GMO w kolejnych latach samoistnie, poprzez pylenie (jak w przypadku roślin kapustnych), przenosi się na inne odmiany. Mało kto wie, iż większość owoców i warzyw będących w sprzedaży (szczególnie w hipermarketach) to sprowadzane z zagranicy odmiany transgeniczne powodujące nieodwracalne skutki dla organizmu. Dla przykładu kukurydza, importowana w większości z USA (m.in. Bonduelle), zawiera w sobie truciznę przeciw szkodnikom oddziałyującą w podobnym stopniu na ludzi. Stwierdzono, iż pszczoły odżywiające się pyłkiem roślin GMO już w drugim pokoleniu tracą zdolność reprodukcji. Nie są to przypadki. Poprzez celowe wywoływanie bezpłodności

u roślin projektanci NWO próbują zmusić ludzi do nabywania materiału siewnego po znacznie zawyżonych cenach, stając się zarazem jego jedynym dostępnym źródłem. Z pomocą urzędów patentowych uzyskiwana jest wyłączność (podobnie jest już ze zwierzętami), a z obiegu stopniowo wycofuje się dotychczas istniejące odmiany. Ktoś kiedyś powiedział „Chcąc zawładnąć światem, wystarczy przejąć kontrolę nad zasobami pożywienia”. Zgodnie z tą ideą powstała należąca do wspomnianej klikki (podobnie jak wszystkie największe) korporacja MONSANTO, której zadaniem jest maksymalna dewastacja dziedzictwa naturalnego i ostateczne przejęcie kontroli. CHROŃMY SKARBY NATURY nim będzie za późno.

Niewiele jest w sprzedaży produktów nie budzących obaw o zdrowie, lub nawet życie. Lody, tak smaczne i puszyste (Algida, Scheller), zawierają genetycznie modyfikowane drożdże z wszczepionym genem ryby głębinowej zapobiegającym zamarzaniu. Co do mleka, którego rzekome walory od lat wychwala się w mediach na wszelkie możliwe sposoby, pochodzi ono od „ulepszonych” odmian krów, którym poprzez rdzeń kręgowy w okolicy ogona wstrzykiwany jest hormon trzykrotnie zwiększający

ilość pozyskiwanego mleka. I tak od krowy, od której (wcześniej) rolnik otrzymywał 14 tysięcy litrów mleka rocznie, (dziś) biotechnolog otrzymuje 40 tysięcy i więcej. Jedynie w małych gospodarstwach nadal wypuszcza się krowy na pastwiska. Podobnie jest w przemysłowych tuczarniach, gdzie stłoczone świnie dosłownie się zadeptują. Najgorsza sytuacja jednak ma miejsce w przypadku kur, które upychane są po sześć-siedem w klatce o rozmiarach 70x50 cm. Łyse (w wyniku stresu wydziobują sobie pióra), na co dzień karmione mieszanką paszy, antybiotyków i hormonów, raz w roku przez tydzień nie otrzymują pokarmu wcale (przepierzenie), wskutek czego wzajemnie się pożerają. Przeżywa od trzech do czterech. Po wszystkich buldożery usuwają całe hałdy rozkładających się zwłok. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że kiedyś trzeba będzie wziąć za to pełną odpowiedzialność.

Będąc przez przypadek w jednym z takich miejsc, przeprowadziłem eksperyment. Dałem kurom do zjedzenia znaną wcześniej larwę. Na jej widok trzy z nich, zainteresowane nowym zjawiskiem, zaczęły się przyglądać, trzęsąc głowami. Wyraźnie nie wiedziały, co począć. Jakiś czas później to samo zrobiłem na wsi, w babci ogródku, gdzie kury biegają

luzem, szczęśliwie. Larwa nie zdążyła dobrze upaść, a już jej nie było. Oto smutna prawda na temat tego, co dzieje się z psychiką bestialsko traktowanych zwierząt. Podobnie jak chora psychicznie kobieta nie urodzi zdrowego dziecka, tak chora psychicznie kura nie zniesie zdrowego, wartościowego jajka. Ludzie dziwią się, skąd nagle tyle chorób, których nigdy wcześniej nie mieli, sine twarze, podkrążone oczy. Niektórzy ledwie ciągną ociężałe cielska. Kto na tym korzysta? – Oczywiście, koncerny farmaceutyczne. Na dodatek wspomniany wcześniej przypadek dystrybucji skażonych HIV szczepionek firmy Bayer nie jest odosobniony (sprawa JANE BURGE-MEISTER). Od lat tworzone są nowe odmiany wirusów, mające za zadanie zmniejszyć wielkość populacji. I tak począwszy od pryszczycy, przez ptasią i świńską gripę, chorobę wściekłych krów, na AIDS skończywszy, wszystko to jest wynikiem wieloletnich prac mikrobiologów działających na zlecenie elit.

W Grecji tysiące osób, do niedawna jeszcze chorych na AIDS, wróciło do pełni zdrowia po odstawieniu leków rzekomo opóźniających rozwój choroby. Niedawne próby masowych szczepień ludności były niczym innym, jak nieudanym zamachem na zdrowie i życie milionów. To są fakty.

Tym razem nie musiałem się narażać. Dochodząc z walizką na miejsce, w oddali słychać było radosny świergot skrzydlatych przyjaciół, w efekcie czego uśmiech nagle zagościł na mej twarzy. Zapowiadało się pięknie. Pani Ania szybciotko wytłumaczyła mi, co gdzie się znajduje, w razie gdybym nie pamiętał.

– Czajnik elektryczny wyłącza się sam przed przygotowaniem, więc musi pan ręką przytrzymać. Telewizor nie działa. Trzeba wtyczkę wymienić. Musimy go znieść do...

– Ja i tak telewizji nie oglądam, więc nie ma problemu. – wtrąciłem, chcąc zaoszczędzić gospodyni tłumaczenia.

– Aha, dobrze, to nie będziemy go ruszać. A gdyby pan czegoś potrzebował, to proszę pytać mamę.

– Ok. Jakby coś, będę pytał.

Pani Ania, gospodyni domu, wraz z mężem zajmowała mieszkanie na parterze. Na piętrze natomiast, tuż za ścianą, mieszkała pani Cesia – teściowa pani Ani. Od trzynastu lat żyła samotnie po śmierci męża, pełniąc rolę babci, a także dbając, aby wszystko było na swoim miejscu.

Po rozpakowaniu torby wstawiłem kilka ziemniaków na małym ogniu i poszedłem się przywitać.

– Dzień dobry pani Cesiu.

– A dzień dobry.
– Pamięta mnie pani? – spytałem dla pewności.
– Taak, pamiętam.
– Byłem u was dwa lata temu z tomikiem poezji.
– Pamiętam, pamiętam. – rzekła pani Cesia.
– Przyjechałem do was, bo nie miałem gdzie pokoju wynająć. W żadnym kiosku nie było już gazet z ogłoszeniami, stwierdziłem więc, że może tutaj coś znajdę. A poza tym miło was wspominam. – powiedziałem z uśmiechem.
– To ładnie... bo wie pan, do nas ludzie często wracają. A co pan tym razem robi we Wrocławiu?
– Przyjechałem napisać książkę, a przy okazji wziąłem trochę tomików, żeby beczynn timer nie siedzieć. – rzekłem.
– Te same, co wtedy?
– Nie, kolejne wydanie.
– Aaa, tu będzie pan miał spokój.
Spoglądałam na ścianę, a nad głową pani Cesi wiszą dwa stare obrazy o tematyce religijnej, z których jeden prawdopodobnie przedstawia Jezusa.
– Jakie stare obrazy. – mówię, przyglądając się uważnie.
– Mają prawie dwieście lat, jeszcze po moich dziadkach, tylko ramy takie zwykłe.

Chwila milczenia, już mam odchodzić, kiedy nagle:
– Panie Stasiu, a w Boga pan wierzy?
– Zależy, co pani przez to rozumie. – odpowiadam.
– No... w Jezusa pan wierzy?
– Owszem, w Jezusa wierzę. Jeśli chodzi o Boga, jako Najwyższego Stwórcę, wszystkie istoty, całe stworzenie, to jest dla mnie Bóg.
– No tak... bo ja wierzę i modłę się do niego.
– Ja również praktykuję, jednak do kościoła nie chodzę i wyuczonych na pamięć formułek nie odmawiam. Raczej żyję w odpowiedni sposób. W kościele nie ma Boga.
– A na całym świecie ma tylu wyznawców. Coś w tym musi być. – mówi pani Cesia.
– Widzi pani, podobnie jak kłamstwo prawdę, tak i głupota mądrością nie staje się z powodu ilości wyznawców. Każda religia służy kontroli. Wyznawcy każdej religii stanowią inny typ człowieka podatny na różne rodzaje wpływu. Proszę zaobserwować ludzi. Idą do kościoła, dają na tacę, klepią wierszyki, a po powrocie do domu dalej się opluwają. Zresztą, czy chciała by pani, aby pańskie dziecko oddawało pani cześć, zamiast po prostu panią kochać, da-

jąc dowód swym postępowaniem? Jezus przed tym przestrzegał, chodziło raczej o życie zgodnie z jego nauką. Wskutek prawionych herezji większości wydaje się, że ponad nimi istnieje ktoś, kto bez względu na to, co robią i jak głęboko w to brną, przyjdzie i ich zbawi. Otóż właśnie, że nie. Żadna istota nie będzie zajmować się problemami, które sami sobie tworzymy na skutek bezmyślności działań.

– Ale są rzeczy święte, które uzdrawiają, na przykład obrazy.

– Kwestia wiary. Gdyby sześć miliardów ludzi uwierzyło w moc tej półki, to i ona zaczęła by uzdrawiać.

– No... tak jest. Z panem to przyjemnie porozmawiać.

– Z panią również. Idę, bo mi się ziemniaki gotują. Jeszcze będzie czas na rozmowę.

– No, a jakby pan chciał z toalety skorzystać, to u góry jest.

– Dziękuję. – powiedziałem i poszedłem do kuchni.

Pani Cesia należała do grona wiernych słuchaczy radia Maryja, co niejednokrotnie dało się słyszeć przez dzielącą pokoje cienką, gipsową ścianę. Na drugim piętrze, w jednym z trzech pokoi mieszkał

samotny pan w średnim wieku, a tuż obok niego młode małżeństwo z Ukrainy. Ich pokój znajdował się bezpośrednio nad pokojem pani Cesi, a według moich przypuszczeń częściowo zachodził także na mój, ponieważ dawało się słyszeć dochodzące z pokoju odgłosy.

Po kolacji przeczytałem kilka stron ostatniej części „Anastazji” Władimira Megre i położyłem się do mego nowego łóżka, na którym, choć nie było zbyt obszerne – przy moich 183 cm wzrostu dotykałem brzegów głową i nogami jednocześnie, leżało się wygodnie. Po chwili, zmęczony, zasnąłem. Poranek obudził mnie słońcem radośnie malującym ściany w moim pokoju. Po śniadaniu chwila relaksu na wyciszenie myśli. Następnie otwarcie czakramów, pierwszy... drugi... trzeci... czwarty... uff... piąty... szósty... siódmy... – nagły świst w głowie. Zaraz potem ósmy... dziewiąty... dziesiąty... jedenasty... i dwunasty – jestem w każdym atomie Wszechświata!

Sprawdzam pocztę, pewnie znów pięć tysięcy reklam na dwie wiadomości – myślę sobie. Ale chwila... „Obama: koniec Ameryki!” – głosi napis zamieszczony w nagłówku. Kawalek dalej „Ekspert: Polska nie jest przygotowana na atak terrorystycz-

ny!”. Czyżby już się zaczęło? Czyżby wytruli za pomocą CHEMTRAILS całą ludność Ameryki i teraz czas na Polskę? A może HAARP użyto tym razem na własnym terenie? Po Chinach, Haiti i Chile przyszedł czas na zabijanie własnych rodzin? W końcu i tak już wszyscy wiedzą, więc z czym tu się kryć.

Od dawna istnieją OBOZY KONCENTRACYJNE W USA, również podziemne więzienia – OBOZY FEMA i KREMATORIA, jak za starych „dobrych” czasów, przygotowane na wypadek (zapraszam do internetu) starć z ludnością cywilną. Kilka tygodni temu i my staliśmy się oficjalną kolonią USA, zezwalając na rozmieszczenie obcych wojsk na terytorium kraju. Mimo iż podobno nie jesteśmy przygotowani...

Wchodzę... – Aaa, znów ekonomia, więc to tylko dalszy ciąg przedstawienia – stwierdzam z ulgą.

Swoją drogą, niezły aktor ten Obama i Oskara niedawno dostał. Dla większości nie ma znaczenia, że robi dokładnie odwrotnie niż obiecywał. Nie dostrzegają niczego, będąc pod stałą kontrolą mediów. Nawet ostatnie dziecko, podpisana przez niego ustawa zezwalająca tamtejszym lekarzom na odmowę leczenia osób starszych i niepełnosprawnych (skąd my to znamy?!), przeszła bez większego echa.

*Nieistotny język ni słowy
kwiecistymi myśli przyodziane,
kiedy wewnątrz, niczym jałowy
parów, popiołami usłane...*

Zamykam komputer, biorę torbę z poezją i ruszam na starówkę. Minęło ponad pół roku od czasu mej ostatniej wizyty we Wrocławiu. Mijam arkady, Plac Solny, aż w końcu wchodzę na Rynek. Mimo początków marca, słońce coraz śmielej sobie poczyną, starając się zatrzeć ślady mijającej zimy. Na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Ci sami z lekka zamysłeni ludzie, którym zapach nadchodzącej wiosny delikatnie rozbudza zmysły. Spotykam starych kolegów, niejednokrotnie widywanych wcześniej w różnych częściach kraju. Jestem w domu, pora więc zabrać się do pracy. Zbliżam się do dwojga młodych, idących za rękę ludzi.

– Lubicie poezję, państwo?

– Owszem, lubimy. – odpowiada dziewczyna.

– Jestem poetą, promuję swój tomik. – mówię, wyciągając z bocznej kieszeni torby małą książeczkę. – Oto i cała sprawa.

Delikatna, niebieskooka blondynka z dredami na głowie wrywkowo przelatuje kilka stron i pyta:

– I co w związku z tym, pewnie oczekuje pan czegoś w zamian?

– Niekoniecznie, choć nie ukrywam, że wydaję własnym sumptem, więc budżet w jakiś tam sposób ograniczony... Dacie piątaka?

– Trafił pan na studentów, którzy w dzisiejszych czasach liczą każdy grosz.

– Ok. Wobec tego będzie prezent. Jak pani na imię?

– Naprawdę? – z radością w głosie pyta dziewczyna. – To damy panu chociaż cukierka na osłodę. – mówi, wyjmując z plecaka pralinę. – Proszę.

– Dzięki.

– A dedykacja niech będzie dla Elizy.

– OK. Bardzo proszę. – odpowiadam.

Po wpisaniu kilku słów wręczam tomik i żegnam się z parą.

ROZDZIAŁ VII

Czystość

Ostateczna suma tak naprawdę nie ma większego znaczenia, chodzi raczej o aspekt psychologiczny. Samo pytanie tworzy w umyśle obraz będący odzwierciedleniem domniemanej wartości książki. Kilkukrotnie wcześniej, od początku proponując za darmo, spotykałem się albo z niedowierzaniem, wskutek którego ludzie po prostu odchodzili, albo z całkowitym brakiem zainteresowania, jak ma to miejsce w przypadku ulotek.

– Coś musi być nie tak. Pewnie to z religią związane. – mawiali.

Zacząłem więc pytać za każdym razem, nawet o dychę w przypadku książki, co o dziwo, tylko zwiększało zainteresowanie. Z drugiej strony patrząc, na ulicach coraz więcej różnego rodzaju magików zmuszonych sytuacją materialną (lub własnym wyborem) do ciągłego na coś zbierania.

*Całymi latami
walczę o was – z wami...*

Po dwóch tygodniach pobytu we Wrocławiu odbył się konkurs pod nazwą „Tukan Ulicy”, mający na celu wyłonienie najlepszego spośród ulicznych śpiewaków. Tworzą oni niepowtarzalny klimat, pozwalając choć na chwilę wyrwać się z szarości codziennego życia. Wówczas unosi się człowiek w przestrzeń tworzonej przez nich opowieści, która dzięki emocjom dociera do najgłębszych zakątków duszy.

Któregoś dnia dostałem wiadomość, abym zadzwonił do domu. Idę więc do budki, wykręcam numer i nagle słyszę znajome:

– Halo...

– Cześć niuśku, co się stało? – pytam.

– Przyszło zawiadomienie o posiedzeniu sądu w Warszawie.

– Aaa, czyli tak, jak miało być. Ok. – mówię. – Widać lekarze nic nie stwierdzili.

– A kiedy wracasz? – pyta mama.

– W następnym tygodniu w czwartek, dopiszę tylko kilka stron.

– To święta spędzisz w domku?

– Tak, a ty, kiedy wyjeżdżasz?

– Też po świętach. – odpowiada.

– Kończę, w takim razie niebawem się zobaczymy, pa.

– Pa.

Wiedziałem, że tak się skończy, bo co innego lekarze mogli stwierdzić, jak pełną poczytalność. W końcu przyznałem się do winy, wnosząc o dobrowolne poddanie się karze. Pozostawało czekać na wizytę kuratora, który w niedługim czasie powinien się pojawić celem zasięgnięcia opinii i ustalenia sposobu kontaktowania, jak to zwykle bywa w takich przypadkach.

Oto kolejny przykład celowo tworzonego absurdu. Nie dość, że od lat propagują wśród ludzi pijaństwo, zmuszając wręcz poprzez różnego rodzaju formy agresywnej reklamy do kupowania coraz to nowszych gatunków alkoholu, co powoduje stopniowe staczanie się społeczeństwa, to mają czelność za to karać. Dzieje się tak z powodu braku wiedzy i chęci zmienienia czegoś w dotychczasowym sposobie życia. Dotyka to wszystkich tych, którzy wspierając swymi działaniami system, nieświadomie oddają mu władzę. To my, ludzie stanowimy ręce systemu, który bez naszego wsparcia w jednej chwili przestanie istnieć. Najwyższy czas się obudzić i wziąć spr-

wy w swoje ręce. Nie bezmyślnie, z pomocą agresji, lecz poprzez rozsądne działania. Z pomocą miłości – najpotężniejszego z uczuć jesteśmy w stanie przezwyciężyć trudności i zacząć wszystko od nowa. Nie bójmy się, strach jest tylko iluzją. Poprzez uczucie strachu tracimy energię na rzecz negatywnych istot, w ten sposób żywiących się nami. Jest to swego rodzaju drenaż energetyczny, w czasie którego (wielu zna to uczucie), tracąc energię, zaczynamy odczuwać chłód. Najskuteczniejszą obroną przed atakami energetycznymi jest przesyłanie w zamian wibracji miłości powodującej nagłe rozbitcie szyków i konieczność przegrupowania sił. KOCHAJCIE ICH! Niegdyś, przed wieloma tysiącami lat, istniały cywilizacje dużo bardziej zaawansowane od naszej, które poprzez nierozsądne działania doprowadziły do swego upadku. Wielu słyszało o Lemurii, Atlantydzie. Z pewnych źródeł wiadomo, że to wydarzyło się naprawdę. Jako żywa istota, Ziemia posiada zdolność samoistnego oczyszczania się. Kilka lat temu naukowcy odkryli, że zbliża się do nas planeta zwana NIBIRU, lub PLANETĄ X, stanowiąca tak naprawdę rój asteroidów, które za około dwa lata, przechodząc przez nasz układ słoneczny, znajdą się w niedużej odległości od Ziemi. Od pewne-

go czasu podejmowane są kroki – MISJA FARAON – zmierzające zapobieżeniu przewidywanym skutkom tego przejścia. Same działania jednak nie wystarczą. Musimy się zjednoczyć ponad wszelkimi, sztucznie stworzonymi podziałami, uświadamiając sobie, że stanowimy nieodłączną część tętniącego życiem Wszechświata. Znane są przypadki, kiedy to siłą woli większej grupy osób wpływano na pogodę, lub nawet zmieniano trasy przejścia tornado. Zmierzamy w kierunku stania się (choć to tylko tytuł) ludźmi-Bogami, gdyż SIŁA ENERGII MYŚLI LUDZKIEJ NIE MA SOBIE RÓWNEJ WE WSZECHŚWIECIE.

Jednocząc się, będziemy w stanie w krótkim czasie usunąć skutki wieloletniej, destrukcyjnej działalności. Trzeba tylko chcieć. Pomimo swej długotrwałej supremacji na Ziemi, Ciemność przegrywa. Mająca obecnie miejsce sytuacja przypomina wycofywanie się wojsk trzeciej rzeszy stosujących taktykę „spalonej ziemi”, niszcząc za sobą wszystko. Nie pozwólmy im na to. Wali się wielki Babilon, bo choć są to istoty obdarzone wieloma talentami, nie posiadają największego skarbu człowieka, zdolności odczuwania emocji. To właśnie emocje powodują niesłychane wprost przyspieszenie myśli, wzmacniają

siłę marzeń twórczych, a przede wszystkim odróżniają istoty o pozytywnej polaryzacji od tych, ukierunkowanych na służbę sobie. Nie odrzucajcie i nie potępiajcie nikogo. Wystarczy wpływów. To dzięki tym istotom jesteśmy w stanie dostrzec i zrozumieć prawdziwy cel swego istnienia. Światło i Ciemność wzajemnie się określają. Co mądrzejsi wiedzą, po której stronie się opowiedzieć. Ci spośród dzisiejszych przywódców, którzy w porę zorientują się w sytuacji, pragnąc odwrócić swój dotychczasowy dorobek, staną się wielkimi przywódcami. Wszystko zależy więc od Was.

W tym decydującym okresie również czas gwałtownie przyspiesza. Procesy, które dotychczas miały miejsce na przestrzeni dziesięcioleci, teraz następować będą w ciągu tygodni, a nawet dni. Z roku na rok wielokrotnie wzrasta ilość energii przesyłanej pod postacią promieni słonecznych, mającej na celu wyrwanie nas z letargu i gwałtowny wzrost świadomości. Niebawem zostaniemy również poddani ostatecznej próbie, od dawna planowana jest bowiem (po raz trzeci w historii) inwazja obcych na Ziemię. Zgodnie z przewidywaniami ma zostać odegrane przyjscie mesjasza, stąd usilne starania o utrzymanie wpływu kościoła. GRA toczy się na wielu płaszczyznach.

Obecnie na Ziemi przebywa około 100 milionów istot zwanych ŚWIETLNYMI WĘDROWCAMI, które przybyły „na ochotnika”, wcielając się w formy ludzkie celem niesienia pomocy rodowitym mieszkańcom Ziemi. Są to stare dusze, przeważnie z 6 gęstości, pracujące nad podniesieniem i zakotwiczeniem wyższych częstotliwości. W tych trudnych chwilach ludzkość nie jest sama.

NIC NIE ISTNIEJE W ODDZIELENIU OD CAŁOŚCI, WSZYSTKO JEST JEDNOŚCIĄ

Jakiś czas temu jeden z moich przyjaciół (mam ich około 6 miliardów) Brytyjczyk imieniem Charlie rozesłał wiadomość, aby na miesiąc przed 10 rocznicą zbrodni z 11 września 2001r. wspólnie wyłączyć system. Począwszy od 11 sierpnia 2011r. przez miesiąc nie chodźmy do szkoły, pracy, kościoła, zgaśmy telewizory, radia i pozwólmy sobie na odrobinę wolności. Ci, którym się wydaje, że znaczą więcej niż znaczą, zobaczą, co tak naprawdę mogą w obliczu zjednoczonej ludzkości. Niechaj będzie to początkiem nowego, szczęśliwego życia. Kocham Was i jestem z Wami.

Wiadomość rozesłano na cały świat.

Spis treści

Namaczanie.....	5
Pranie Wstępne	17
Dwie Drogi.....	27
Pranie Główne.....	39
Wirowanie.....	53
Suszenie	63
Czystość	83